

Łukasz Maślanka: O sztuce nieistnienia

Możemy sobie spokojnie lubić i podziwiać p. Farage'a bez obawy o to, iż jego antybelgijska idiosynkrazja przemieni się któregoś pięknego dnia w idiosynkrazję antypolską



Możemy sobie spokojnie lubić i podziwiać p. Farage'a bez obawy o to, iż jego antybelgijska idiosynkrazja przemieni się któregoś pięknego dnia w idiosynkrazję antypolską

Światowe agencje donoszą o niepokojach społecznych, które ostatnio nawiedziły Belgię. Nie są to jednak często występujące tam strajki ani typowe dla tego państwa właśnie na tle etniczno-kulturowym. Mieszkańcy Belgii wyszli na ulice domagając się rewitalizacji własnej państwowości. Wybory parlamentarne, które odbyły się siedem miesięcy temu, nie przyniosły rozwiązania politycznego impasu. Coraz częściej mówiło się o podziale kraju na dwa oddzielne byty – flamandzki i waloński – albo o przyłączeniu ich odpowiednio do Holandii i Francji. Nowy, rodzący się ruch społeczny jest zaskoczeniem dla wielu i może stanowić punkt zwrotny w najnowszych dziejach kraju.

Ja niezbyt się zdziwiłem. W Belgii byłem raz, przed dwoma laty, na spotkaniu młodzieży organizowanym przez wspólnotę z Taizé. Z całą pewnością nie można mnie uznać za eksperta od spraw tego kraju, dlatego też chciałbym się ograniczyć do kilku uwag. Gościłem wtedy u starszego flamandzkiego małżeństwa, które jednak porozumiewało się ze sobą prawie wyłącznie po francusku. Rozmowy, jakie miałem okazję z nimi przeprowadzić, jak również obserwacja całej wspólnoty parafialnej niewielkiego podbrukselskiego miasteczka Genval, pozwoliły mi dojść do wniosku, iż obcowałem z ludźmi szczęśliwymi,

zadowolonymi z życia i bardzo dobrze ze sobą współpracującymi. Co ciekawe, w poważną operację logistyczną przyjmowania gości zagranicznych energicznie włączyli się także ci mieszkańcy gminy, którzy do lokalnego kościoła przychodzą rzadko albo wcale.

Nie chciałbym roztaczać tu idyllicznego obrazu rodem z turystycznych folderów – Belgia, prócz wspomnianych konfliktów narodowościowych, boryka się z poważnymi problemami społecznymi i gospodarczymi: nieudaną integracją emigrantów, wysokim zadłużeniem, częściową niewydolnością systemu emerytalnego, gwałtownym starzeniem się społeczeństwa itd. Różnice kulturowe i gospodarcze między obydwoma częściami kraju, jak również specyfika regionu brukselskiego, nie sprzyjają porozumieniu. Gdy jednak odłoży się na półkę alarmistyczne artykuły prasowe i ucieknie od tych wszystkich złożonych konfliktów, widzi się także w Belgii wysoko rozwinięte i świadome społeczeństwo obywatelskie, dobrze funkcjonujący i nieskorumpowany aparat urzędniczy, świetnie utrzymaną infrastrukturę, silny, profesjonalnie broniący praw pracowników (nie tylko na ulicy, ale także w parlamencie i na salach sądowych) ruch związkowy. Pomimo ostrego konfliktu politycznego, państwo może funkcjonować i zabezpieczać interesy swoich obywateli właśnie dzięki tym wszystkim czynnikom, które udało się Belgom wypracować przez ostatnie sześćdziesiąt pięć lat.

Na polskiej prawicy robi ostatnio dużą karierę niejaki pan Nigel Farage, lider brytyjskich niepodległościowców. Polityk ów ma zwyczaj napomykać w prawie każdym wygłaszanym przez siebie przemówieniu (a jest członkiem Parlamentu Europejskiego) o « nieistnieniu » albo « pozornym istnieniu » państwa belgijskiego. Nie wiem, skąd wzięła się ta jego obsesja – być może wynika ona z niechęci do miejsca, które jest siedzibą wielu unijnych instytucji. Skoro już jednak wygłasza swoje tezy na ten temat, to znaczy, iż posiada pewne kryteria, według których ocenia stopień « istnienia » danego państwa. Trzeba przyznać, że jego kryterium jest dla nas dość przyjemne – Polska nie jest rozsadzana od środka. Mówi się co prawda tu i ówdzie (słusznie) o nadmiernej spolegliwości obecnego rządu w stosunku do naszych sąsiadów, gdzieś tam majaczy też widmo pomorskiego hakatysty. Hakatysta ów z PRL-u wyjechał na saksy do RFN i odzyskał teraz własność swojej dawnej nieruchomości, bo nikomu przez czas jego nieobecności nie przyszło do głowy, aby uporządkować jej sytuację prawną. Nie zapominajmy także o ciągle niedobitej hydrze śląskiego autonomizmu, jedynej chyba, według polskiej prawicy niepodległościowej, haniebnej karcie II RP. Pomijając wszakże te wszystkie zagrożenia – mniej lub bardziej poważne, mniej lub bardziej potencjalne – możemy uznać, iż, zgodnie z definicją p. Farage'a, państwo nasze istnieje ponad wszelką wątpliwość, więcej, jest chyba jedynym obok Japonii krajem na świecie o tak jednolitej strukturze narodowościowej. Możemy sobie spokojnie lubić i podziwiać p. Farage'a bez obawy o to, iż jego antybelgijska idiosynkrazja przemieni się któregoś pięknego dnia w idiosynkrazję antypolską.

Tak uspokojony, proszę moją wyszukiwarke o wyświetlenie portalu informacji regionalnych. Dowiaduję się, iż, wywalczona przez platformerski samorząd Lubelszczyzny od platformerskiego rządu w Warszawie, droga ekspresowa S17 napotyka na kolejne przeszkody. Tym razem chodzi o prawa własności dwóch właścicieli nagiego gruntu, którzy za żadne skarby świata (no, nie przesadzajmy, za jego wartość rynkową plus pięć procent) nie chcą swojej ziemi skarbowi państwa odsprzedać. Wszczynana procedura wywłaszczeniowa musi trwać i spowoduje kolejne opóźnienia. Ochłonałem trochę z ataku bezsilnej wściekłości, otwieram fejsbuka i na profilu jednego ze znajomych widzę rozpoczynającą się dyskusję na temat stanu polskich kolei. Pewien inteligentny i zapewne doskonale wykształcony człowiek prosi zatroskanych kondycją naszych dróg żelaznych interlokutorów, aby sobie finansowali ich rozwój z własnych pieniędzy, bo on na nie łożyć nie zamierza. Na koniec dzwoni do mnie z Bielska mama i opowiada o ostatnich problemach zdrowotnych jednego z członków mojej rodziny. Nic nie wskazuje na ich gwałtowność, toteż postanowiono skorzystać z usług państwowej służby zdrowia. Termin badania: sierpień 2011. Zupełnie nie wiem, dlaczego pomyślałem w tej chwili o postaci eseldowskiego ministra Łapińskiego, który, w trosce o równomiernie zły dostęp obywateli całego kraju do lekarzy, zniszczył nasz mały sukces regionalny – Śląską Kasę Chorych.

Pod znakiem zapytania stoi, czy świadomi obywatelskich obowiązków Belgowie zdołają uratować swoją sympatyczną, choć niewielką ojczyznę. Życzę im wszystkiego najlepszego – niezależnie od poczucia regionalnej przynależności, której kultywowania jestem zresztą

gorącym zwolennikiem. Bardziej interesuje mnie jednak to, jakie wnioski wyciągniemy z tej sytuacji dla siebie. I tak sobie myślę: skoro, zgodnie z kryterium p. Farage'a, istnienie naszego kraju nie jest obecnie zagrożone, to opuśćmy kilka jutjubowych filmików z jego błyskotliwymi wystąpieniami i pouczmy się w tym czasie belgijskiej sztuki nieistnienia .



Łukasz Maślanka